

Festiwałowa

Publiczność znowu dopisała. Jury po raz kolejny wygodnie zasiadło w fotelach, by zobaczyć konkursowy spektakl, aktorzy gotowi do gry. Później zaczną się dyskusje. Nie tylko wśród jurorów. Także publiczność ma zawsze dużo do powiedzenia po przedstawieniu. I w czasie przerwy również. Co najlepiej widać było w poniedziałek podczas spektaklu wrocławskiego Teatru Dramatycznego.

Widzowie zdezorientowani opuszczali widownię po tym, jak postacie na scenie zupełnie się „rozsywały”. Aktorzy nie mogli zebrać myśli, mylili teksty, wybuchali nieuzasadnionym śmiechem. Puścili im po prostu nerwy. A wszystko z powodu niepozornego młodzieńca, który siłą wtargnął na scenę, by ratować honor kobiet....



Widzowie, zgromadzeni po tym incydencie przy szatni, rozmocjonowani wymieniali poglądy, dzielili się przypuszczeniami, kto, dlaczego, za co...

Oczywiście, dopiero po spektaklu wszystko się wyjaśniło. Nie potrzebna była karetka, bo awanturę wywołał jeden z aktorów wrocławskiego zespołu, a scena przewidziana była w scenariuszu.

Czym dziś zaskoczy widzów Festiwal Gombrowiczowski? Czy „Ślub” Teatru im. Jaracza z Łodzi okaże się kolejnym dobrym wyborem na tę imprezę? Przekonamy się niebawem.

Zapraszamy na spektakl!

Z szacunkiem do Gombrowicza

Artur Tyszkiewicz w wywiadach wspomina swoje studia jak piękny sen, który uzależnił go od teatru. Był najmłodszy na roku, bo na reżyserię dostał się zaraz po maturze. Miał zaledwie 23 lata, kiedy przygotowywał „Makbeta”, swój spektakl dyplomowy w teatrze Lalka. Twierdzi, że praca w teatrze jest dziś tylko dla zapaleńców, a nad spektaklami trzeba pracować bardzo intensywnie przez kilka miesięcy. Z reżyserem „Iwony, księżniczki Burgunda” teatru z Wałbrzycha rozmawiają Ola i Łukasz.

Publiczność przychylnie odebrała spektakl. Dobrze się grało w Radomiu?

Bardzo się cieszę, że było tak wielu widzów, bo ludzie teraz nie chodzą do teatru. Jednak Gombrowicz jest górą! To pozwala optymistycznie myśleć o teatrze, który nadal jest miejscem konkurencyjnym dla kina i telewizji.



Jak ocenia pan radomski teatr?

Scena bardzo dobra, przestrzenna i z dużymi możliwościami. Rzadko się zdarza, żeby były obrotówki, do tego jeszcze dwie. Powiedziałbym, że to są luksusy techniczne.

To już 67. spektakl „Iwony...” w wykonaniu tego zespołu, czy wszystko poszło po Pana myśli?

Nigdy nie ma stu procent. W Wałbrzychu mamy inne warunki techniczne, scena jest szersza, ma wyjścia portalowe, tu tego nie

ma i musieliśmy chodzić na około. Ale trudności są po to, by je pokonywać.

Wszyscy byli zdezorientowani zamieszczeniem, gdy ktoś z widowni zaczął krzyczeć i chciał bić aktorów.

Ten incydent był oczywiście częścią scenariusza. Zakłóciliśmy trochę spokój, wygodę, komfort oglądania, bo chcieliśmy, by widzowie poczuli, że mogą w każdej chwili zostać wciągnięci w akcję.

Czy miał Pan trudności z doborem aktorów do sztuki?

Podstawowym warunkiem był wybór aktorki, która miała grać Iwonę. Musiała to być osoba niezwykle wygimnastykowana, sprawna fizycznie. To był podstawowy warunek. Ktoś nieprzygotowany nie wykonałby tego, co robi na scenie Iwona. Natomiast inne układy były wyćwiczone z choreografem Maćko Prusakiem, który robił tutaj ruch sceniczny. Zrobienie spektaklu to jest naprawdę ciężka praca.

Która postać w utworze jest dla pana najważniejsza?

Uważam, że Gombrowicz tak skonstruował ten dramat, a ja chciałem tak skonstruować ten spektakl, żeby każda postać była ważna. Nie ma tutaj postaci wiodącej. Oczywiście, jest to spektakl o Iwonie, księżniczce Burgunda. Ale w takim samym stopniu, jak o niej, jest to spektakl o ludziach, z którymi się spotyka. Nie mam swojej ulubionej bohaterki. Wszyscy są ważni.

Czy liczy pan na nagrodę festiwalowego jury?

To jest dla mnie sprawa drugorzędna. Nie czekam na żadne miejsce w rankingu. Liczyłem na to, że publiczność dobrze odbierze spektakl. I tak właśnie się stało.

Ten autor jest trudny w odbiorze dla młodzieży, w jaki sposób można było im ułatwić odbiór spektaklu?

Gombrowicz ma w sobie potencjał groteski i ironicznego spojrzenia. W tym sensie jest młody. Młodość ma w sobie cechę negocjowania – w sensie pozytywnym, trzymania dystansu. Gombrowicz cały czas jest młody w swoim myśleniu. To jest tekst sprzed wojny, dlatego trzeba robić różne zabiegi tekstowe, skróty, które go przybliżą. Poza tym bez skrótów trwałby trzy i pół godziny, a to byłoby ciężkie do przeżycia. Zresztą, jeżeli podchodzi się z szacunkiem do Gombrowicza, to on umie to oddać na scenie.

Przygotowanie „Iwony...” dowodzi, że lubi Pan Gombrowicza?

Czytałem dużo, ale czy rozumiałem? Raczej nie. Jestem daleki od stwierdzenia, że rozumiem Gombrowicza. Reżyserowałem jeszcze „Ferdynand”, które też miało tu przyjechać. Im więcej staram się go robić, tym mniej wiem.

Zasługuje na swój festiwal?

Tak, bo jest niepowtarzalny. Można kłócić się w kontekście europejskim, czy Gombrowicz zasługuje na festiwal. Może Francuzi, Niemcy, Belgowie mają swoich geniuszy, natomiast u nas Gombrowicz zasługuje na swój festiwal. Jestem święcie przekonany, że to jeden z najwybitniejszych polskich pisarzy. Poza tym nie mamy zbyt wielu dramaturgów.

Dziękujemy za rozmowę.

Opinie publiczności

Kasia, Agata: Spektakl bardzo nam się podobał. Odpowiada nam ciekawa interpretacja i konwencja, których użył reżyser. Poza tym fantastyczna muzyka, dekoracje i gra świateł, to jest to, na co czekałyśmy. Bardzo dobrze ułożone były przejścia i zmiany scenografii, dzięki czemu nie było nudnych przerw i niepotrzebnych przestojów.



publiczność zaczytana w Festiwalowej”

Magda i Basia: Według nas, tytułowa bohaterka zagrała wyśmienicie. Świetnie, że aktorzy mają tyle poczucia humoru i dystansu do siebie, zwłaszcza ci grający parę gejów.

Mira: Nie rozumiałam w ogóle tej sztuki. Nie wiem, dlaczego. Może po prostu to spektakl dla młodych? A może dlatego, że nie interesuję się na co dzień Gombrowiczem? W każdym razie spodziewałam się czegoś innego.

Joanna i Dariusz: Po pierwszej części trudno było wyrazić jakąkolwiek opinię. Zakończenie nadaje sens całemu spektaklowi. Ciągłe myślimy o sobotnim przedstawieniu belgijskiego teatru pt. „We save no lives. Było to odmienne doświadczenie od typowego polskiego teatru, który nie wychodzi poza sztywne ramy. Polscy aktorzy są zakomplekszeni, brakuje im wiary w swoje możliwości. Widać to wyraźnie podczas takich festiwali, kiedy można ich porównać do zagranicznych kolegów.

Justyna, Kasia: Po pierwszej części byliśmy zdezorientowane i chyba niedoinformowane. Ale czujemy satysfakcję z tego, że tu jesteśmy. Spektakl nas bardzo pozytywnie zaskoczył. Myślałyśmy, że będzie nudno, ale na szczęście myliłyśmy się.

By nie wszystko było powiedziane...

Wczoraj na naszych łamach mogli Państwo przeczytać wywiad z odtwórczynią tytułowej roli w spektaklu „Iwona, księżniczka Burgunda” litewskiego State Youth Theatre. Dziś również rozmowa z „Iwoną”, ale bohaterką przedstawienia Teatru Dramatycznego z Wałbrzycha, Panią Małgosią.



Czy trudno było wcielić się w rolę Iwony?

W każdą rolę trudno się wcielić. Ale dla mnie była ona szczególna, bo to mój debiut na scenie. Jeszcze nie skończyłam szkoły, a już wyszłam do publiczności. W spektaklu jako Iwona gram czwarty raz, w zastępstwie.

Miałam więc też niewiele czasu, by dorównać zespołowi. Wymagało to intensywnej pracy, ale bardzo pomagali mi inni aktorzy i reżyser, dawało mi dużą swobodę.

W scenie wtargnięcia widza między aktorów Pani rozbawienie było autentyczne czy udawane?

To prawdziwa reakcja. Aktor, wyskakujący nagle ze swojego fotela gdzieś ze środka sali i rujnący spokój i skupienie publiczności, rzeczywiście, świetnie wchodzi w swoją rolę. A to, co ze mną dzieje się na scenie, jeśli jest śmieszne, to tylko na tyle, na ile może być.

Czy dla tak kobiecej osoby, jak Pani, nie jest zbyt trudne występować w roli pozbawionej kobiecości postaci?

Natura na szczęście obdarzyła mnie, że tak powiem, ładnym kształtem tu, „na górze”. I, gdy do spektaklu specjalnie zgoliłam włosy, to nawet mój tato, zareagował: „Masz ładny kształt głowy!”. Więc jestem w stanie odnaleźć się w tym. Absolutnie. I znaleźć swoje, może nie do końca atrybuty kobiece, ale swoją osobę. Swoje ja, inne aspekty kobiecości, niekoniecznie zewnętrzne.

Zatrącanie się Iwony np. w mechanicznym tańcu na początku spektaklu, to wskazanie, by doszukiwać się w niej choroby psychicznej?

Każdy trop interpretacyjny jest ciekawym i ważnym tropem. Ale tutaj, w założeniu, nie szukaliśmy w ten sposób. Raczej to jest osoba, która łamie konwenans, czyli ten sztucznie wytworzony świat, będąc sama zupełnie naga.

Prawdziwa nagość byłaby możliwa w tym spektaklu?

Pewnie, gdyby był taki pomysł, żebym stała zupełnie naga na scenie, to tak by było. Ale jednak ten kostium też sugeruje, że ona jest totalnie naga. Wyzuta z jakiegokolwiek tożsamości, seksualności. Taka biała kartka. Chodzi o to, żeby nie wszystko było powiedziane tylko, żeby coś można było od siebie wziąć. Na przykład na ulicy ludzie widzą taką kobietę, jak moja Iwona, bez włosów na głowie, może sobie myślać: „O, ma raka”. Różne interpretacje są ważne. Tak, jak i ta o szaleństwie.

rozmawiali: Maja i Damian

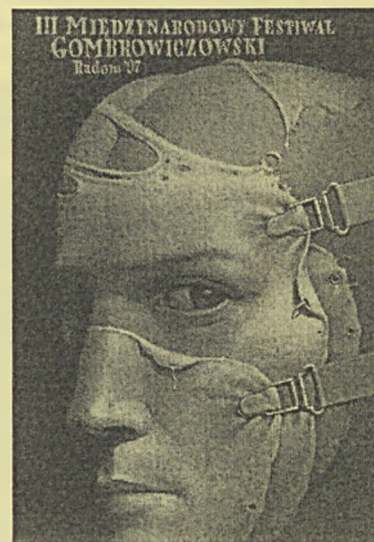
„Gombrowicz przez wiele lat, niemal do końca argentyńskiej emigracji, żył na granicy ubóstwa. Miał swój własny stolik w jakiejś podrzędnej kawiarni w Buenos Aires, grał tam w szachy z młodymi przyjaciółmi, z których żaden wtedy jeszcze nie był pisarzem”.

wspomnienie Jana Kotta

Gombro-Cytaty

Nic tak nie odmładza, jak prawdziwie niedorzeczny kawał. Właśnie najgłupsze prawa natury są najbardziej smakowite.

Ludzie, łącząc się między sobą, narzucają sobie taki czy inny sposób bycia, mówienia, działania; i każdy zniekształca innych, będąc zarazem przez nich zniekształcany. To wszystko dokonuje się poprzez Formę.



plakat Wiesława Walkuskiego
- III Festiwal Gombrowiczowski z 1997 r.

Byłem nikim, więc mogłem sobie pozwolić na wszystko

Jeśli kto kocha tylko piękno i czystość,
to kocha zaledwie połowę istoty.

redakcję tworzą uczniowie radomskich szkół
Zespół Szkół Budowlanych - Władysław Kowalik
Zespół Szkół Budowlanych - Płoc Pomarański
Zespół Szkół Hotelarskich i Agroturystycznych - Karolina Suska
III LO im. D. Czachowskiego - Rafał Kolsut
IV LO im. T. Chałubińskiego - Damian Maciej
VII LO im. J. Kochanowskiego - Maja Magierowska
oraz studenci Paulina Litak, Nikola Chłasińska, Lukasz Chrzczonowski
autor logo "Festiwalek" - Mikołaj Ludwiński
koordynująca działania skład redakcji korekta - Jarosław Bazał

7 dni

opieka redakcyjna
i patronat